

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 1500.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680.



Bogdan.

Przed sesją Sejmową.

Osemka do Polski. — Zwyciężyłem przy wyborach, czy nie zwyciężyłem, ale rządy mają należeć do mnie.



Patrzcie w przyszłość.

Zcichły Ósemki radosne fanfary,
Zamilkły trąba i głośnie „tam-tam”,
Endecję smutku owiały opary
I górnolotnych wyzbywszy się gam,
Przyznaje skromnie z złością utajoną,
Gdy nazbyt krótki jej wyborczy lont,
Że jednak w Sejmie nie jest jej sądzono,
Aby na pasku prowadziła rząd.

Przeciwnie strony: Witos, Wyzwolenie,
I Pepeesy, jako główne tło,
Też odczuwają lekkie serca drzenie,
Bowiem bez żydów co dziś znaczą, co?
Tylko z szesnastką — z obcych ludów blokiem,
Który dla zysków naszą Polskę ssie,
Będą się mogli upajać urokiem
Który się władzą w polityce zwie.

Co teraz czynić? Jakim iść kierunkiem?
Z czym na Sejmowy pojawić się targ?
Zali żydowskim upoić się trunkiem,
Pod jarzmo niemców, rusinów zgiąć kark?
Z kim się skojarzyć, by błysnąć większością,
By w swoje dłonie ująć władczy gest,
Komu w walk toku stanąć w gardle ością?
Oto pytanie Hamletowskie jest.

Uczucie zemsty kazałoby, zda się,
Aby Polaka w Sejmie Polak zżar!
Głupie uczucie! Zwykle po niewczasie,
Kiedy przeminie pierwszy szału war,
Każdy żałuje tego, co się stało,
I chętnie nuci pokojowy śpiew,
Bo zemsta nigdy nie łączy się z chwałą
I złym doradcą w polityce gniew.

Ósemka wiele zawiniła, wiele,
Za co niejednen już ją spotkał wstyd,
A jednak w głowie mojej myśl się ścięła,
Że lepsza ona, niż z szesnastki żyd.
Że, gdyby utrzcć jej niesforne rogi,
Z intryg klasowych raz ją wywieść bram,
Możnaby wreszcie ład wnieść w nasze progi
I Polak mógłby rządzić Polską sam!

Pomyślcie o tem partje polskie w Sejmie,
Wy, co od siebie o tysiące staj,
Pomyślcie o tem, by w polskim rozejmie,
Odetchnąć wreszcie mógł spokojnie kraj.
Pomyślcie o tem sejmowi Polacy,
Jeśli na sercu wam Ojczyzny byt,
I idźcie z myślą tą do władczej pracy:
Że lepszy każdy, niż sojusznik żyd.

W. B.



Drożyna.

— Tak, tak, pani kochana. Marki na zakup nosić musi czełek w worku, a to co kupi może włożyć w kieszeń od marynarki.

Bo i prawda.

— Byłeś na „Tajemnicy przystanku tramwajowego” w kino Palace?
— Byłem, naturalnie.
— Byłeś i nie chwalił?
— Poczóż mam chwalić, jeżeli „Tajemnica przystanku tramwajowego” chwali się sama?

Incydent o poście.

Moskwa w nojabru miesiącu 5684 goda.

Drożajczy Symchal

Piszę ja do ciebie z pierwoprestolnej Moskwy, co ty mnie zapytujesz jak się to stało, że nasz reprezentant Obolenski wyjechał z Warszawy, a ich polski reprezentant Roman Knoll wyjechał stąd do Warszawy, i oni obadwaj na razie póki co, są bezdomni... To ja tobie wyjaśnię że wszystko rozchodzi się o prestiżu. Dzisiejsza polska Republika, jak na tym czasem, była Polska, jest tylko Polska i będzie tylko Polska. Tymczasem Rosja była Rosją, jest aż Rosją i będzie aż Rosją. Ty masz tegoż rozumu, ty zarobiłeś tryljon na rozmaite walute, tobie bez celu jest ogromnie dużo opowiadać.

Ty potrzebujesz i musisz bezwarunkowo wiedzieć, że w rozmaitego gospodarstwa jest różnych ceremonje, etykiety, sawoar wiwru, różne gatunki zachowywanie. Na ten przymier jak ty przyjedziesz do monarchy na wyspie Samoa, to trzeba się twoim nosem o jego nos obetrzeć, wszystko równo masz katar, albo on ma katar, to trudno, taki etykiety jest. A jak jesteś w afrykańskie Kongo, tamtejszy król postawi swoje nogi na twojej głowie, bo tam jest taki nadworny postanowienie.

To ja ciebie wyjaśnić obowiązany, jak matuszka Rosja była imperja, gorodowej prał po mordzie, jeżeli który wierny poddany obywatel nie zdjął czapki przed gubernatorem. Nawet w Berlinie, który jest głównem miastem germańskiem i to nie wolno na ulicy zrobić nieporządku, bo jak ma być etykiety niech będzie etykiety.

Zatem teraz już ty pojał, że smutek przejmuję ze wslem, po jakiej przyczynie w Warszawie na przyjazd reprezentanta, tamtejszy gróboskóry, obskurny publiczności nie zaśpiewał: „Boże Bolszewję chrani”, w oknach nie było iluminacje a w teatru galowe przedstawienie z baletem „Pan Twardowski”. To nachalstwo jest, to jest niezrozumiałość międzynarodowe towarzyszywo wagonów sypialnych, to jest zaplucie diplomaticzeskich stosunku.

Po tej przyczynie nasz szarżdafer wyjechał, a tamtejszy szarżdafer przyjechał i oni sobie w taki nieporządku, zimowy czas wjechali i przijechali zamiast siedzieć w ciepłym domu.

Więcej to już nic ci nie powiem i ty po przeczytaniu tego listu możesz być pewny, że już wszystko wiesz.

S pocztienjem

Władimir Simonowicz Naszedłuber.

Dwie mowy dziewicze w Sejmie.

Udeło się nam drogą spirytystyczną otrzymać bruliony mów, które dwaj nowi posłowie, panowie Stanisław Stroński i Władysław Rabski mają wygłosić w Sejmie. Aczkolwiek jest to pewną niedyskrecją, korzystamy jednak z prawa dziennikarskiego i ogłaszamy rzeczony mowy.

I. Mowa pośła I redaktora pisma „Rzeczpospolita“ p. Stanisława Strońskiego.

Czcigodna Prawico Sejmowa!
W numerze 6666 pisma „The Life”, wychodzącego w Chicago, przy jakiej ulicy tego nie pamiętam, ale jak się do tego miasta wchodzi od strony Europy zaraz na lewo, z dnia 1 sierpnia 1774 roku była wydrukowana deklaracja praw człowieka układu Washingtona. W szóstym wierszu od góry deklaracja rzeczona brzmi:

„...nie wolno nikomu zabraniać oddychania”,
zaś dalej o dwa wiersze czytamy dosłownie:
„...każdego człowieka uważać za człowieka”.

Gdy do tych dwóch zdań dodamy to, co powiedział wielki nasz poeta Adam Mickiewicz:

„...ciemno wszędzie, glucho wszędzie”,
jakoteż słowa umierającego Goethego:
„...światła, więcej światła”

to przekonamy się najdowodniej, że zarówno Washington, jako Mickiewicz i Goethe znali niedolę Polski pod rządami Moraczewskiego i Nowaka i boleli nad nią.

„Światła, więcej światła” należy wnieść do Polski, według słów Goethego, a co mógł ten Tytan mózgu przez to rozumieć?

Ja ci, czcigodna Prawico Sejmowa, bo do ciebie przemawiam, zaraz to wytłomaczę. Goethe wołając „...światła, więcej światła” miał na myśli następujące postulaty w stosunku do obecnej Polski:

- 1) zamianę ustroju republikańskiego na monarchję;
- 2) zniesienie ochrony lokatorów;
- 3) skasowanie ośmiogodzinnego dnia pracy;
- 4) zakaz czytania pism lewicowych;
- 5) zawarcie przyjaźni z kochanymi bolszewikami, oraz
- 6) znaczniejsze subsydjum dolarowe dla mojego pisma.

Oto o czem marzył wielki myśliciel Weimarski, nad czem bolał wieszcz Adam i co zaprzętało pióro Washingtona. Ty, Prawico Sejmowa, Osemko czcigodna, powołana jesteś do tego, by myśli tych genialnych ludzi wprowadzić w czyn, wykonaj więc to, do czego los cię przeznaczył.

II. Mowa pośła i kartkoulotkarza p. Władysława Rabkiego.

Czytelnicy!

Zdrzemnąłem się wczoraj nieco na fotelu redakcyjnym, gdy nagle obudziło mnie pokorne szurgnięcie nogą obcego człowieka, który z nieśmiałym uśmiechem na ustach, nachylny uniżenie ku przodowi pocałował moją rękę posłusznymi ustami, mówiąc jednocześnie:

— Witam cię, wielki pisarzu.

Z trudem otworzyłem oczy i spostrzegłem przed sobą nieznanego mi zupełnie z nazwiska ni z oblicza kupca z okolicy Placu Teatralnego.

— Pan może z dwójki? — zapytałem, usuwając się przeźornie na stronę.

A ten uśmiechnął się jeszcze grzeczniej i rzekł:

— Nie, ja nie z dwójki, ja z giełdy.

I zapaliwszy się nagle, jak lampa łukowa na rogu Marszałkowskiej i Wspólnej o późnej porze, dodał pospiesznie:

— Ja z giełdy! Idę wprost z giełdy! Czy pan słyszał kiedy coś podobnego? Londyn 70,000, Paryż 1000, Genewa 3000. Co to będzie?

To rzekłszy popatrzył na mnie wzrokiem, w którym było wszystko, a ja odpląciłem mu spojrzeniem, w którym było jeszcze więcej.

Tak patrzyliśmy na siebie długo, długo! Zmierzczyć zapadł, nam, jemu i mnie zachciało się jeść a jednak przykuci jedną myślą, myślą wirującą w mózgu naszych, jak wiruje w płótnie igła u maszyny do szycia systemu Singera, patrzyliśmy na siebie bez przerwy.

Dlaczego?

Czytelniku, ty wiesz, ja wiem i on wie, ten grzeczny, potulny, nieznan mi zupełnie kupiec z okolic Placu Teatralnego, który wprost z giełdy przyszedł, aby mnie odwieźć.

My wiemy, wy wiecie, oni wiedzą.

Tylko Polska nie wie.

Skończyłem.

Ulice Senatorska.

— Przepraszam, którędy mam iść, na ulicę Senatorską?

— Nie wiem o której ulicy Senatorskiej pan mówi. Po wyborach do Senatu mamy obecnie bardzo dużo ulic Senatorskich.



W drodze do Warszawy.

Mistrz Ignacy. — Osemka górą to i ja gotów! Mam nawet własny fotel prezydenta.



Pożyczka Złota z roku 1922.

— Żebyś nie wiem jak kręciła głową, babo zatracona, a ja miliony z siennika zabieram, do kasy idę, Pożyczkę Złotą kupam, bo jak za nasz obecny pieniądz mają dawać franki albo dolary, to nie głupim kwasioł marki w domu.

Dumny Powidlarz.

Czech nie wiedział już zgoła, jak wysoko ma nos zadzierać.

— Cały świat jest mój—wołał.—Cała Europa Środkowa do mnie należy, a resztę jeszcze zabiorę.

I obracając się do Polaka, zawołał na niego:

— Ty, głupcze, czy ty potrafisz, to co ja? Czy ty umiesz tak zagarniać ziemie i gotówkę, jak ja?

— Nie, nie umiem!—odparł Polak.

— Bo masz fomy pańskie we łbie. Ja przeszedłem częściowo na prawosławie i dla tego jestem dobrze z Moskwą, częściowo stałem się Lutrem i dla tego jestem dobrze z Berlinem, częściowo odrzekłem się od Papieża i dlatego jestem dobrze z Londynem.

— Jabyłm tego nie zrobił za nic na świecie!—rzekł Polak.

— Wiem i będziesz mi dla tego jeszcze buty czyścił. Albo ta twoja waluta, co ona warta przy mojej? Ja moją wypcham w górę ponad dolary i funty szterlingi.

— Wypchasz?—spytał Polak zdziwiony.

— A co, może nie?—odparł Czech, starając się przy tej okazji ukraść Jaworzynę.

I pchał, pchał, aż wypchał. Korona czeska stanęła tak wysoko, że Czech chcąc ją dojrzeć musiał wejść na ogromną drabinę.

— Widzisz—wołał z góry do Polaka—gdzie moja śliczna korona, a gdzie twoja marna marka.—W tem miejscu chciał Czech splunąć, ale spojrzawszy na dół zląkł się tego, co zobaczył na swoich niemiecko-czesko-słowackich ziemiach.

Wszystko, co żyło, uciekało z Czech; fabryki były zamknięte, niemcy czesacy szykowali dragi, słowacy szy-

kowali strzelby, ażeby Czecha utłuc, a wyrób jednego zwyczajnego kuchennego krzeselka w Czechach, kosztował 150 koron, gdy takie same krzeselko można było sprowadzić z Polski za 25 koron.

Pod drabiną czeską stał Polak i trzymał się za boki.

— Z czego się śmiesz?—zapytał Czech.

— Z ciebie—odrzekł Polak.

— Ty... ty... nędzaru.—ryknął Czech.

— Niech ja sobie będę nędzarem—odparł Polak—ale u mnie fabryki idą, ludzi bezrobotnych niema. A u ciebie wszystko stanęło, 800 000 ludzi jest bez zajęcia, fabrykanci bankrutują a Słowacy lada chwila zrobią rewolucję, zbiją twoich Pepiczków na kwaśne jabłko i uzyskają niepodległość.

— O to się nie boję—zawołał Czech. Mam na Słowaków sposób, mój stary, wypróbowany sposób.

— Aha, wiem—rzekł Polak—Twój sposób to *sdrada*. W ciągu ostatnich siedmiu lat zdradziłeś Austriaków dla Włochów, Włochów dla Francuzów, Francuzów dla Moskali, Moskali dla Sybiraków, Sybiraków dla Polaków, a Polaków dla bolszewików. Ale ze Słowakami ta metoda ci się nie uda.

— Dla czego?—spytał Czech.

— Bo w jaki sposób mógłbyś zdradzić Słowaków, jeżeli oni zaczną od tego, że cię z kraju swojego wygnają?

A Czech usłyszawszy te słowa i stojąc na ogromnej drabinie złapał rękami za swą koronę czeską, która stała ponad dolarem i funtem szterlingiem i zaczął ryczeć płaczliwym głosem.

— Pocom cię tak wysoko wypchał, moneto moja, jeżeli ten nędzaru Polak, co z marką swoją podemną stoi, ma życie spokojne a mnie niezadługo z pewnością djabli wezmą?

Dumania mędrca wschodniego.

Dumny angielszczyk, trzęsąc pełnym trzosem, O tym wyjątku z Koranu zabacza.

„Nie chęł się wrogów lądowych pobiciem, Iżbyś nie ugrzązł w nurtach Dardaneli”.

Germanickich giaurów sultan dziś emeryt, Choć już sędziwy, dał na zapowiedzi, Zda mu się, iż kto rabie drwa dla ruchu, Może wymagać posług od bociana.

Lechita słynie z tygrysiej odwagi, Rozbił ze szczeniem hordy bolszewickiej; Lecz gdy mu paskarz z arterji krew toczy, Lech mu podlega, jak ostatni ramol.

Mehomet wzbrania jadać wieprzowinę, Które ze zwierząt pochodzi nieczystych; Stąd w jadłodajniach warszawskich niektórych, Pod mianem schabu, dają kocie mięso.

Jąkata.

— Kolega zawsze zajmujesz się uprzystępnianiem zoologii? Cóż tam nowego masz na warsztacie?
— Pi... piszę roz.. rozprawę o... o... koniu.
— O Okoniu? Ależ tym okazem zoologicznym zajmują się obecnie wszystkie nasze dzienniki polityczne.

i motocykli, oraz wszelkie roboty, zakręcić śrub, śrasko - mechanicznym, wykonywać szybko, precyzyjnie i ciekłe różnych metali, **Reparacje samochodów**

CHUDAKOWSKI, MIERZEJEWSKI I S-ka
Laboratorium POLLABOR

gotowe z oryginalnych angielskich materiałów, nadbr. cefni. model. **DAITA**

Przewodnik po Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Dzika ulica nazwana tak z powodu, że jej mieszkańcy wciąż jeszcze nie mogą się oswoić z rządem polskim, którego uważają za swego wroga. W tem przekonaniu utrwala ją ich: Niemcy i Litwini środkowi. Lloyd Georg przestał ich utrwalać z chwilą jak go unietrwalono na premierstwie Anglii.

Erywańska przestała się tak nazywać od nastąpienia ery ucieczki *Wańki* za Wisłę, Narew, Bug i inne rzeki Polski. Dzisiejsza ul Kredytowa otrzymała to miano dla upamiętnienia braku kredytu w handlu warszawskim.

Freta. Wydział zmian nazw ulic w Warszawie, istniejący przy magistracie, z pewnością będzie się upierał, iż Fret był zasłużonym działaczem narodowym. Brak czasu na zajmowanie się procesami, zmusza nas do uwierzenia wydziałowi na słowo.

Górczewska Droga. Stare oraz nowe przysłowia mówią:

Chcesz być okradziony srodze,
Przejdź się po Górczewskiej Drodze.

Karmelicka słynie ze straganów, na których damy w perukach sprzedają karmelki.

Karowa po rosyjsku: krowa. Uwadze turystów polecamy spróchniałe ogrodzenie drewniane, skąd rozciąga się widok czarujący na ogródek, w którym zawsze się suszy bielizna.

Krakowskie Przedmieście. Ważniejsze gmachy publiczne: nieistniejący już przystanek tramwajów, szaleń na skwerze wprost Bednarskiej, ślady pomnika Paskiewicza oraz kilka straganów ulicznych z papierosami.

Królewska. W dni sobotnie, na podmurowaniu ogrodzenia Ogrodu Saskiego, bezpłatne sanatorium klimatyczne dla wybranego ludu, przybranego w stroje narodowe.

Książęca. Autor przewodnika, pomimo starannych poszukiwań nie mógł znaleźć na niej nic książęcego.

Litewska. Członek rządu Litwy środkowej p. Dyrdomajty starsi się (za zezwoleniem Niemiec) ulicę tę przebież w okolicie Mysikiszek. Na przeszkodzie stoi jedynie brak odpowiednio długiego wagonu.

Marszałkowska. Główna ozdoba jest dworzec główny, około którego nigdy nie można przejść z powodu natłoku czyszciceli butów i stróżów zgarniających błoto na nogi przechodniów. Z dworca, kto ma masę pieniędzy, może pojechać do Jaktorowa, Londynu i innych miejscowości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Także proletarjusz!

- Co wam jest panie Antoni żeście tacy skrzywieni?
- Cholera mną trzęsie a wszystko przez te burżujskie intrygi. Córkę mam, uważacie wy mnie. Dziewczyna jest przy pakowaniu perfonów i mydeł. Nawet nieźle zarabia, ale cóż kiedy te podle paskarskie kapitalistki ciągiem ją narażają na wydatki, że często Kazi na koszulę nie wystarczy. Dziewczyna musi se a to kapeluszek aksamitny sprawić, a to pantofelki z zagranicznego lakieru, a to modne reglan. Wiecie co to kosztuje?
- To czemu skromniej się nie ubiera?
- Ich niedoczekanie imperjalistycznych milionerów. Oni będą się stroić jak pawice, a moje dziecko ma w perkalikach ludzi kluc w oczy swoją biedą? Bez to widziecie dziewczyna, swoje równouprawienie według Konstytucji pojmując, głodem przymiera, a postawić się musi, bo ma swoją ambicję. Pensja jej nie wystarcza i nawet zadłużyła się u krawcowej, ale niech nas znają proletarjuszów!



Przed konferencją rozbrojeniową w Moskwie.

Trockij. — Jodynym prawdziwym aniołem pokoju byłem i jestem ja. Przemną ani zamną nlema nic wojennego, a jeżeli kto maćci ciżę na Wschodzie to tylko Polacy.

Wyjaśnić.

- Rzecz się dzieje w przeciętnem ministerjum.
- Wszak tu jest pokój 68?
 - Tak, tu jest pokój 68.
 - Zatem zechce pan poświadczyć asygnację.
 - Co? Pokój 68 ma załatwić to, co należy do pokoju 57? To pan nie wiesz, że z pokoju 17 wyszedł rozkaz, żeby wszystko co przedwczoraj należało do pokoju 39, stemplowano w pokoju 41, kontrasygnowano w pokoju 23 i dopiero gdy pokój 11 przeciągnie pana przez dziennik, dokument idzie do skopjowania w pokoju 68, zkad o ile kontroler z pokoju 22 nie poszedł na pogrzeb stryjenki, możesz pan podnieść pieniądze w kasie pokoju 54. Pan to rozumiesz?
 - Owszem, rozumiem, że w takiej gmatwaninie pokojów można się wściec, wpaść do przedpokoju i krzyczeć: „pożar“!

Najwyższy czas.

- W magistracie tworzy się komisja dyscyplinarna.
- Co prawda jest to już najwyższy czas, żeby tego i owego rajcę na to zasługującego, od czasu do czasu zdzielić dyscypliną.

Podarunek na urodziny.

- Twoja córka skończyła 30-ty rok życia. Cóż jej dałeś na urodziny?
- Ja nic. Wyręczyła mnie komisja wyborcza, która Cesi dała prawo głosowania na senatora.

Z A. K. L. A. D. Sianisław Jankowski Al. Jeroolim. 47
MECHANICZNY

Wina (do czyszczenia przyciętych obrusów, do zębów), Brylantyna krystaliczna — do rąk), Polodent (pasta do zębów), Oora (szprawa do posadzek) i t. p.
Boroni (botakz komet).

ST. CICHOCKI
ŻÓRAWIA Nr. 28.
TELEF. Nr. 407-17.

Nauka „bon tonu”.



I.

Rzekł Nowobogacki do swej polowicy:
„Nie możemy dłużej żyć jak ludzie dzicy,
Kiedym na słoninie dorobił się plonu—
Trza nauczyciela wziąć od „bonu-tonu”.



IV.

Przyjęcie wieczorne, w sali pól Warszawy,
Kwiaty i muzyka, przedziwne potrawy,
Profesor bon-tonu rozlewa likiery,
Wtem szepnie: „Ach, pani, nos w takie portjery..!?”



VII.

Przy kawie u Loursa rozsiedli się właśnie,
Wtem „pan” się rozgniewał, więc huknie, więc wrzaśnie;
We własną małżonkę jak wyróżnie ciastkami.
Psor szepnie: „Jak można w ten sposób z damami..!”



II.

Ex-hrabia Fificki podjął się tej roli
I Nowobogackich zmienić się mogli,
Lecz odrazu z „panem” ma kłopot nielada,
Mówi: „Do lakierków onucz się nie wkłada”.



V.

W Alejach, w niedzielę spacer bardzo miły,
Lecz już profesora opuściły siły,
Bo co dwa, trzy kroki strofuje młoda kosa:
„Jeśli kochasz tatę — wyjmij palec z nosa!”



VIII.

A na to pan domu nie tracąc rezonu:
„Idź hrabia do diabła! Dość mam już bon-tonu!
Przez głupi twój bon-ton życie mi obrzydło:
Jeść, mówić nie mogę, w domu śmierdzi mydło!”



III.

U Nowobogackich obiad dziś przoszony,
Zeszły się kamraty, córki ich i żony.
Wtem psor od bon-tonu szepnie w ucho pana:
„Któż bierze do gęby całego barana!?”



VI.

A w domu czasami jeszcze gorzej bywa,
Gdy córeczka zechce słyszeć, jak kto „śpiwa”,
Pan profesor patrzy i w duchu się trwoży:
„Pani do teatru? Niech pani coś włoży!”



IX.

„Och, jak mi wygodnie, gdy gdzieś chcę—to siadam,
Z butelki se piję, palcami se jadam!
A żem bez bon-tonu nie dbam ci już o to,
Bo dziś ten ma bon-ton, komu brzęczy złotol!”

Stać go na to.

— Mógł zrobićś masę milionów na żywych rybach,
cukrze i słoninie, kupże mi Pożyczkę Złota.

— Zaczekaj, kochana Bibisiu; niechno mi się uda już
napięty interes z mąką, to ci kupię Pożyczkę Brylantową.

POSEL WINERSZTOCK MA GŁOS



Wysoki Senat!
Ja niżepodpisamy mam
wysokiego zaszczytu o-
tworzyć swoje posiedze-
nie i będę trzymać rzecz
do wysokiej izby wyższej.
Ja wchodzę do tego
ciała ustawodnistego na
chwilke, jako przedstawi-
ciel w Sejmie większej
części mniejszości, po-
mimo antywersalskiej agi-
tacji towiańszczyżno-
nacionalnościowej, nie prze-
bierającej w środkach.
Co tu długo gadać, kie-
dy niema o czym mówić!

Myśmy zwyciężyli!
My, wielka mniejszość
razem z innymi mniejszymi mniejszościami wprowadzimy
się do tej Wysokiej Izby nie jako sublokatory, ale jako
zakonne lokatory, co nie placą komornego gospodarzowi
i robią mu różne wimaganja kategoryczne.

My teraz będziemy dokazywać nasze zakonne prawo...
co? „starozakonne“?... Niech będzie starozakonne, ale ono
jest odnowione przez traktatu mniejszościowego w Wer-
salu. Otóż my według naszego prawa starego i nowego
mamy zawsze same przywileje i prawa. Dlatego my je-
steśmy prawdziwimi gospodarzami tych państw, w których
jesteśmy lokatorami.

Ja ośmieliwuję się zrobić na tem miejscu zamiecanie...
(głos: naucz się pan mówić po polsku!). Co to znaczy
„naucz się“? A po jakiemu ja mówię? I tak jestem zmu-
szony do naginania swojego korzennego żargonu do mowy
uciskiwujących despotów. Ja chcę zrobić na tem miejscu...
na tem miejscu... (Głos: „Cóż u diabła on chce zrobić na
tem miejscu?“) „Ja chcę zrobić oświadczenie, że my te-
raz w Sejmie stanowimy jedną ćwierciową część narodo-
nasilenia i reproduktorów narodu i przez tego samego
musimy być inaczej traktowani, niż do tego momentu.
(Głos: „O coż wam chodzi?“) O co nam chodzi? Nam
chodzi o to, żeby naród tutejszy nie wyobrażał sobie, że
to on gospodaruje w tych guberniach, ale on potrzebuje
wiedzieć, że to my jesteśmy maszynisty od tej całej fabryki.

Kto ma handel? My! Kto ma kapitały? My! Kto ma
fabryki? My! Kto robi w literaturze? My! Kto robi w ad-
wokaturze i doktoraturze? My! I na samym końcu—kto robi
w polityce? My! My mamy 90 głosów z ogonkiem mniej-
szościowej opozycji naszego wyznania w Sejmie... (Głos:
„Nieprawda! W tych 90 głosach są rusini i białorusini!“)

He! Niech się pan Senator okropnie śmieje z tego! Co
to jest rusini i białorusini? Oni mogą się zrobić polskiej
nacionalności, albo izraelskiej polityczności. A to ostatnie
już się potrzebowali trochę stać: oni poszli pod naszą ko-
mendę.

Teraz my tworzymy pomostu niemiecko-sowiecko-
izraelskiego między Germanją a Sowdepją i od nas zale-
ży... (Oburzenie, krzyki „Zdrajcy! Zdrajcy!“). Proszę bar-
dzo nie obrażać mojej poselskiej godności! Ja będę in-
terjewować u Lloyd Geor... u Bonar Lawa i w Ligie
Narodowoszczowej! Pamiętajcie, że straciliście Mińsk za
zamykanie naszych sklepów w gojowe święto! (Okrzyki:
„Precz! Precz z nimi!“) Co to jest „precz“? Ja mogę wyjść
trochę z Senatu na kuluaru, bo ja tu jestem tylko chwilo-
wym gościem, ale z Sejmu nikt mi nie powie: „precz!“
Tam ja siedzę mocno na wszystkich czterech łapach.
A zoj! (Rozruch w Izbie. Wyrzucają go z sali).

Co jest? Przepraszam bardzo! Ja się może trochę
zanadto zemocjonowałem—to ja mogę przeprosić! Oj, kto
mi przyłożył taką mocną wizę na moim odwrocie? Czy ja
mam wyjeżdżać do Ameryki?

Nagrada Nobla.

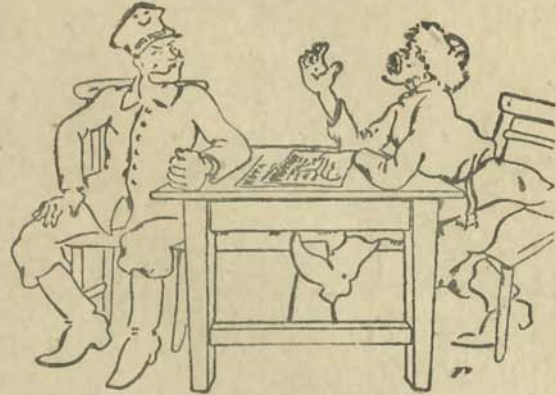
— Jestem ciekawy kto w roku bieżącym znowu
dostanie nagrodę Nobla za „pokój“.

— Ile ta nagroda wynosi?

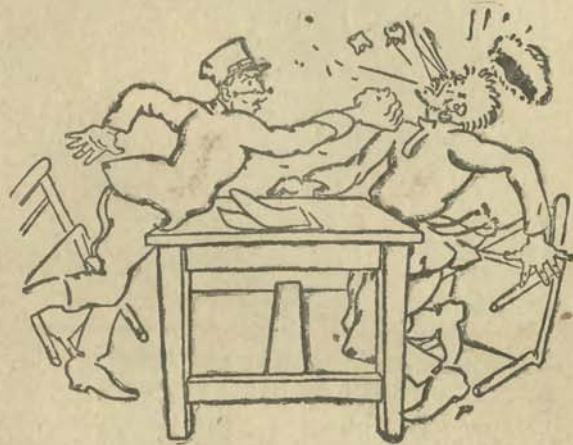
— Pół miliona.

— W takim razie nie kandyduję. Mam właśnie do
odprzedania pokój z przedpokojem i kuchnią. Zgłosił
się do mnie paskarz przybyły z prowincji i daje mi
pięć milionów.

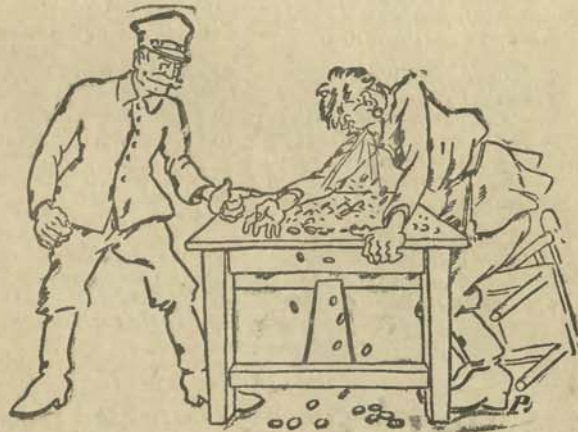
Jak Polska powinna rozmawiać z Moskałem?



Polska. — Płacisz, coś winien?
Moskał. — Nie!



Polska. — No, a teraz?



Moskał. — Płacę!

Rozum magistracki.

— Cóż to, magistrat warszawski zamiast polszczyć,
rusyfikuje nazwy ulic? Słyszę, że jedną nazwano Miko-
łajewską?

— To dla uczczenia pamięci Kopernika, któremu było
na imię Mikołaj.

Brak czapek.

— W Bolszewji jest teraz ogromnie trudno o czapki.

— Czy być może?

— Więc nie czytałeś, że b. w. ks. Cyryl Włodzimie-
rzowicz stara się o „czapkę Monomacha“ i nie może jej
dostać?



Pieśń urzędnika polskiego na kresach wschodnich,
Akakja Akakjewicza Dierzymordy.

*Ech, matuszka Wolga,
Sziroka i dolga!*
Choć niby dzieli nas granica,
Choć niby w Polszy tiepier ja,
Dla ciebie serce moje drga,
Ku tobie zwracam lica.

*Ech, matuszka Wolga,
Sziroka i dolga!*
Nie myśl, żem zmienił ruska
[dusze,

Jam tylko czapkę inną wziął,
Lecz nawet brody nie obriol,
Choć Polszy służyć muszę.

*Ech, matuszka Wolga,
Sziroka i dolga!*
Jak było dawniej tak i będzie,
Jam czynownikiem znowu [jest,

Narodem polskim rządzą fest:
Stary balagan wszędzie.

*Ech, matuszka Wolga,
Sziroka i dolga!*
Jam zawsze ruski człowiek
[szczery,

Choć polski mundur na mnie
[łśni,
Istnno-ruskie moje sny:
Chcę dzieńgi i karjery.

*Ech, matuszka Wolga,
Sziroka i dolga!*
Ja Polszy „dulu” dam,
[„kukisz”;
Wysoko Boh. daleko car,
Więc się nie boję żadnych kar.
Razłuka, ty razłuka,
Ty nas nie razłuczysz!

„8”.

— Winszuję czcigodnemu panu prezesowi zwycięstwa.
Ósemka górą.

— Niema mi pan czego winszować; zwycięstwo było pewne.

— A co panowie myślą uczynić obecnie?

— A co byśmy mogli uczynić? Obejmijmy rządy.

— To świetnie! I co dalej?

— Jakto, co dalej? Wepchnijmy markę polską tak wysoko, że jej oko ludzkie nie dojrzy.

— To cudownie!

— Franki szwajcarskie, funty szterlingi a szczególnie dolary amerykańskie będą używane w Polsce na opakowania do mydełek.

— Oh, panie prezesie! A co dalej?

— Co dalej? Tłusta kura będzie kosztowała dawniejszego pół rubla, czyli według bieżącej waluty jedną markę i ośm fenigów. Kartofle wydawać będziemy przez rok cały darmo, mąka tak stanie, że nikomu nie będzie się chciało jadać chleba.

— A strajki, panie prezesie? Co będzie ze strajkami?

— Co panu w głowie? Gdzie ósemka rządzi, tam nie ma strajków. Zresztą w kraju, gdzie waluty obce będą służyły poprostu do zalepiania dziur w ścianach, to warjat chyba strajkował. Tak, panie! Raj nastanie w Polsce.

— Panie prezesie! Oh! Nie moge! Przerwij pan na chwilę te rozkoszne obrazki. Niech odetchnę, bo mnie z radości zatkało. A kiedyż nastąpi ten uroczy czas?

— Kiedy? Powiem panu, ale na ucho, bo to jeszcze tajemnica.

— Słucham.

— Nastąpi ta cudna epoka wtedy, gdy Jaśnie Wielmożny Pan Witos i jego czci i poszanowania godna partja zapomną, że my, endecy, nazywaliśmy ich koniokrada i parobasami do gnoju i pójdą pod naszą komendę w Sejmie.

— Tak? To do widzenia, panie prezesie.

— Już pan odchodzi? I co pan tak nagle osowiał?

— Bo widzę, że tych rozkosznych chwil nie będzie nigdy.

W cuklerni na Dzikigass.

— Chwała Bogu, Jojne co te wybory już się skończyły. Jest cicho!

— Jakto, chwała Bogu? U mnie w rodzinie jest z tego powodu ogromny płacz.

— Dlaczego płacz? Co wasze rodziny obchodzą wybory?

— Wybory moje rodziny bardzo nie obchodzą, ale jeden mój syn to jest starszy felczer, a drugi ma prywatne fabrykę od wode arnike na stłuczenie, to czy oni nie potrzebują teraz płakać?

Do Kanossy.

(Konferencja trzech postów).

A wtedy rzekł Stroński do Sadzewicza:

— Toś ty winień, Antoni. Ty nazwałeś Witos koniokrada. Teraz zjemy djabła, zanim się Piastowcy z nami w Sejmie połączą, ażeby stworzyć większość do objęcia rządów.

— Ja? — zawołał Sadzewicz — ja? Mój Stanisławie, ja napisałem tylko, że Witos powinien pasać świnię, a nie siedzieć w Sejmie. Toś ty winień, Stanisławie Stroński, coż bez przerwy obrabiał wyprawę kijowską, z dołu, z góry, z boku, ze środka, do środka, na kant, z ukosa, na szpic, na przelaj, po wierzchu i na wylot. Tyś winień temu, że Piastowcy nie podadzą endecji małego palca od lewej nogi.

— Mój Antoni! — odparł Stroński. — Jam nic nie winień. Prawdziwym winowajcą jest ten tu obecny Rabski. On drażnił, on knuł, on szpilował ludowców, jak jaki histeryk, mańjak, morfinista. On, ale nie ja.

— Co? Czyście wy zwarzowali, — krzyknął Rabski. — Ja miałbym pisać w „Kurjerze” źle o Piastowcach, o tych zacnych podporach Ojczyzny, tych kmiotkach pocziwych, o których mówił mi wczoraj kolega Syrokomla...

— Daj spokój, Władysławie — przerwał mu Sadzewicz. — Dość pyłowania, trzeba radzić. Profesorze, rzekł do Strońskiego. Tyś wykształcony, ja tam „niekunicznie”, ty wiesz najlepiej, jak wyjść z tego interesu.

— Ano, trzeba iść do Kanossy.

— Do jakiej Kanossy? Tu w Warszawie niema żadnej Kanossy. Do Kanoniczek na Plac Teatralny chciaeś może powiedzieć, ale co nam te stare mumie mogą poradzić?

— Nie przerywaj, mój Antoni i kup sobie mały podręcznik historii powszechnej dla sztubaków z II klasy. Kanossa, to zamek we Włoszech, gdzie cesarz niemiecki Henryk IV upokorzył się w styczniu w 1077 roku przed Papieżem Grzegorzem VII.

— Ty masz lebek, profesorze — zawołał Sadzewicz. — Ja nie pamiętam nawet dobrze kiedy się urodziłem, a ty wiesz co się działo w styczniu 1077 roku.

— Wie się coś nie coś — rzekł na to Stroński. — Więc tak jak Henryk IV i my musimy iść do Kanossy i przebrać Witos. Henryk IV stał trzy dni boso i w włosienicy, czekając na przebaczenie, my czekajmy choć tydzień, choć dwa, aż nas Witos zawoła do siebie.

— A czy też boso? — zapytał Rabski. — Bo widzicie, ja miewam skłonności do kataru.

— Boso, boso — odparł Stroński. — Jak nas Witos, albo Rataj ujrzą w tej pokorze, to napewno wysuną do nas rękę na pojednanie.

— A jak nie wysuną ręki, tylko nogę w butcie?

— To też nic złego. Można się przecież pojednać i przez pocałowanie nogi.

— Racja. Chodźmy zatem pod siedzibę Klubu P. S. L. zdjawszy przedtem kamaszki.